



Dwie  
Siostry

*Nette Eike Neerlin*  
Kon', kon',  
Łyżarys,  
Łyżarys

*Mette Eike Neerlin*

# Koní, koní, tygrys, tygrys

z języka duńskiego przełożyła  
Edyta Stępkowska



Wydawnictwo Dwie Siostry  
Warszawa 2023

## *O jedzeniu w nosie*

Trzeba to sobie jasno powiedzieć. Moja mama nie miała szczęścia do dzieci.

Pewnie myślicie: „Yyy... że jak?” albo: „Och, nie, jesteś dla siebie zbyt surowa”, ale taka jest prawda. Najpierw urodziła się Mikala, która ma uszkodzony mózg, więc ciągle trzeba było z nią jeździć na badania i konsultacje – zresztą dalej tak jest, mimo że Mikala kończy dziś dziewiętnaście lat. A potem tato Mikali, Bjarke, zawinął się i wyjechał do Holandii, za to mama poznała mojego tatę i urodziła im się Honey, czyli ja. Miałam rozszczepioną wargę, a to wiązało się z różnymi operacjami i jedzeniem, które wpadało mi do nosa, jak byłam mała.

Mówiąc szczerze, wyglądałam jak monstrum. W ogóle nie przypominałam słodziutkiego, delikatnego różowego bobasa, o jakim marzy większość ludzi. I chociaż w porównaniu z innymi ludźmi z rozszczepem i tak mi się upiekło, to nie da się ukryć, że nie stanowię widoku miłego dla oka. Wprost przeciwnie. Nos mam płaski i krzywy, a górną wargę wielką i poharataną blizną. Ładna nie będę nigdy. Trzeba się z tym pogodzić.

Kiedy miałam dwa latka, mój tato też się zawiął. Choć może, że to mama go pogoniła – nie jestem pewna. Od tamtej pory ze sobą nie rozmawiają. Nie pamiętam zresztą, żeby kiedykolwiek było inaczej. Chyba od zawsze tylko krzyczą.

Tato mieszka w Nørrebro, tak jak my, dosłownie dwie ulice dalej.

Spotykam się z nim w co drugą sobotę w tygodnie nieparzyste i zostaję na noc. Czasem też w środku tygodnia tato czeka na mnie przed szkołą i mówi: „Co tam, Honey? Masz ochotę się przejść i napić kakao?”.

Zwykle robi to pod koniec miesiąca, bo chce pożyczyć pieniądze. Tylko stówę do jutra. Albo ile akurat mam przy sobie. I prosi, żebym nic nie mówiła mamie.

Bywa, że coś mu odpalam. Kiedy dostanę od mamy jakieś drobne albo nawet trochę grubsze, żebym sobie kupiła drugie śniadanie. Albo kiedy mnie wyśle po zakupy i pozwoli zatrzymać resztę. Wtedy tato zawsze chowa pieniądze do kieszeni, całuje mnie w czubek głowy i mówi, że nie wie, co by beze mnie począł.

Ale najczęściej siedzimy po prostu na ławce w parku i gadamy o niczym. Tato wypala parę papierosów i rzuca petami w gołębie. Ewentualnie pokazuje mi nowy tatuaż, jeśli akurat sobie zrobił. W sumie nigdy jeszcze nie poszliśmy na to kakao.

## Rozdział 2

### *O mięśniach, cynamonkach i innych rzeczach*

Często słyszę, jak ludzie mówią, że mój tato łyka sterydy i że od tego robią się wielkie mięśnie. Nie wiem, czy to prawda. Nie pytałam go. Ale jeśli tak, to muszę przyznać, że działa.

Tato ma ogromne ramiona. Wręcz kolosalne. Są tak wielkie, że tato nie jest w stanie opuścić ich wzdłuż ciała. Zawsze odstają mu na boki, przez co wygląda jak postać z filmu akcji, chociaż akurat akcji u niego nie ma za wiele. Kiedyś pracował przy przeprowadzkach, ale zaczęły go boleć plecy i przestał. Z tego, co wiem, ogląda dużo telewizji. I na szczęście dalej może dwa razy w tygodniu dźwigać ciężary na siłowni.

Kiedyś myślałam, że te mięśnie i sterydy to jest coś fajnego. Ale po jakimś czasie zrozumiałam, że wcale nie. Zorientowałam się, obserwując, jak ludzie na niego patrzą. I to wszyscy – moi koledzy z klasy, ich rodzice, przechodnie na ulicy. Dotarło do mnie, że tato ma tych mięśni za dużo. Z wieloma rzeczami tak jest. Na początku jest super, ale kiedy się przekroczy pewną granicę i czegoś robi się za dużo, to już nie jest fajnie. Ani trochę.

Tak samo było, jak dostałam na drugie śniadanie cynamonki. Mama zapomniała kupić chleb, a nie miała gotówki, żeby mi dać, więc dała mi to, co było w domu – właśnie cynamonki. Zawsze je mamy, bo Mikala za nimi przepada.

Kiedy to zobaczyła pani Maria, наша nauczycielka, powiedziała:  
– Szczęściara z ciebie.

A ja się uśmiechnęłam i beztrąsko zaczęłam się nimi opychać.

Ale już następnego dnia, kiedy mama dalej nie kupiła chleba, za to wciąż miałyśmy zapas cynamonek, widziałam po minie pani Marii, że już nie uważa mnie za taką szczęściarę. Tym bardziej trzeciego i czwartego dnia. Wszyscy w klasie zaczęli między sobą szeptać. A piątego dnia – akurat był to piątek – pani Maria po południu zadzwoniła do mamy i powiedziała, że w szkole obowiązują pewne standardy żywieniowe. Mama była cała czerwona, kiedy skończyła rozmawiać. Cynamonek zrobiło się za dużo.

I jeszcze z wieloma innymi rzeczami tak bywa. W sumie, jak się nad tym zastanowić, to z większością rzeczy. Trzeba się stale pilnować, żeby nie przeholować. Żeby czegoś nie zrobiło się za dużo. Ale też nie za mało. Ma być w sam raz.

Wtedy ludzie nie będą się gapić. Ani szeptać za plecami. W ostatnich ławkach w klasie albo na podwórku, albo kiedy się czeka na autobus. To się nazywa dostosowanie i opanowałam to po mistrzowsku. Najlepiej z całej rodziny.

Na drugim miejscu jest mama, a na samym końcu Mikala i tato, którzy są w tym po prostu beznadziejni.

## O kolacji

Mama pracuje w miejscu, które się nazywa Usługi Szewskie Harry'ego. Naprawiają tam zniszczone buty albo wymieniają obcasy i podeszwy. Poza tym dorabiają klucze, robią dziurki w paskach i sprzedają szczotki do butów, sznurówki, breloczki i tabliczki na drzwi.

Te tabliczki, które sprzedają, robi Mikala. Ona z kolei pracuje w specjalnym warsztacie razem z masą innych ludzi z niepełną sprawnością intelektualną. Malują na drewnianych tabliczkach napis „WC” ładnym pismem z zawijasami, a potem te tabliczki są sprzedawane w różnych miejscach. Są prześliczne. Zwłaszcza te, które maluje Mikala, bo wyglądają odrobinę bardziej idealnie niż te robione przez jej kolegów i koleżanki. Naprawdę ma do tego talent. W naszym domu na wszystkich drzwiach wiszą jej tabliczki z „WC”.

Usługi Szewskie Harry'ego są otwarte do szóstej wieczorem, ale mama rzadko jest w domu wcześniej niż o wpół do ósmej. Dlatego Mikala i ja zazwyczaj jemy kolację bez niej.

Mikala nie bardzo lubi próbować nowych rzeczy i najchętniej w kółko jadłaby pulpety rybne, kanapki z pasztetem albo mrożoną pizzę. O ile oczywiście wcześniej nie zapchała się cynamonkami.

Za to ja nieźle gotuję. Czasem robię lazanie Knorra i zostawiam dla mamy, żeby zjadła, jak wróci. Zawsze się wtedy cieszy.

Nasza typowa kolacja wygląda mniej więcej tak:

Mikala i ja siadamy do stołu i nalewamy sobie mleka do szklanek.

Mikala: Muszę do ubikacji.

Ja: Tak myślałam.

Mikala: Pójdiesz ze mną?

Ja: Nieee.

Mikala: Tak!

Ja: Okej.

Mikala sika, a ja czekam oparta o ścianę obok drzwi łazienki.

Mikala: Zgadnij, jakiego koloru mam dzisiaj majtki.

Ja: Niebieskie.

Mikala: W ogóle nie mam niebieskich. Ty zawsze mówisz „niebieskie”.

Ja: No to białe.

Mikala: Czerwone! (Śmieje się głośno i się podciera).

Ja: Okej. Mogę już wracać do kuchni?

Potem Mikala opowiada mi, że od nowa posegregowała swoje koperty na recepty i według jakich zasad. Robi to codziennie.

Mikala zbiera je, odkąd skończyła osiem lat, i ma ich ogromną kolekcję. To takie małe, kolorowe koperty, które się dawniej dostawało w aptece, żeby w nich schować receptę, jeśli miała się jeszcze przydać. Niektóre apteki dalej takie mają i można je dostać, jeśli się ładnie poprosi – albo jeśli się jest kolekcjonerem, jak na przykład Mikala.

Tych kopert jest mnóstwo, a na nich równie dużo obrazków. Mikala uzbierała prawie wszystkie, tak z grubsza.

Drugim po kopertach na recepty głównym hobby Mikali jest serial *Matador* z czasów, kiedy mama i tato byli dziećmi. Ma na DVD wszystkie dwadzieścia cztery odcinki i gdy nie segreguje kopert, to siedzi przyklejona do telewizora. Czasem próbuje robić obie te rzeczy naraz.

Tytuł oryginału: *Hest, hest, tiger, tiger*

© Copyright by Mette Eike Neerlin & Høst & Søn, Copenhagen 2015.

Published by agreement with Gyldendal Group Agency.

© Copyright for the Polish translation by Edyta Stepkowska, 2023

Przekład tej książki został sfinansowany dzięki dotacji przyznanej przez Danish Arts Foundations.



Danish Arts  
Foundation

ISBN 978-83-8150-380-8

Wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Anna Mirkowska

korekta: Dominika Cieśla-Szymańska, Jolanta Gomółka

projekt okładki: Zosia Frankowska

skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga

drukarnia: OZGraf Olsztyńskie Zakłady Graficzne S.A.

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Honey kupuje tort  
zamiast chleba,  
znieńcka dołącza  
do kursu chińskiego  
oraz nawiązuje  
dziwną znajomość,  
bo... nie potrafi  
nikomu odmówić.

Choć rzeczywistość jej  
tego nie ułatwia, Honey  
stara się być w dobrych  
relacjach ze wszystkimi.  
Ale ma jeden problem:  
notorycznie kłamie,  
pakując się przez  
to w najdziwniejsze  
sytuacje. Pewnego  
dnia właśnie dlatego  
wsiada w przypadkowy  
autobus – a jej życie  
wchodzi w kolejny  
niespodziewany zakręt.

*Koń, koń, tygrys,*  
*tygrys* to zabawna  
i wzruszająca historia  
nieco ekscentrycznej  
nastolatki, która nie  
chce uwierzyć, że może  
być dla kogoś ważna –  
i że nie musi niczego  
udawać.

ISBN 978-83-8150-380-8



9 788381 503808 >